

# Koniec miasta - fotografie

„Koniec miasta” to wystawa fotografii autorstwa Artura Urbańskiego, który proponuje swoisty foto-esej z pogranicza socjologii miasta. Opowiada o łódzkich peryferiach – o „rozlewaniu się” metropolii i o tym, jak nasze pragnienie życia w arkadii przyczynia się do jej zniszczenia. Zdjęciom towarzyszą fragmenty wywiadów przeprowadzonych wśród mieszkańców jednego z podmiejskich obszarów.

O rozrastaniu się suburbiów, o nadziejach związanych z przeprowadzkami na krańce miast i pojawiającymi się z czasem rozczarowaniami, a także o fotograficznych wędrówkach Artura Urbańskiego, który udokumentował przedmieścia o wyjątkowej porze – między wieczorem a nocą, pisze Tomasz Ferenc (Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny UŁ) w tekście „Arkadia do zniszczenia”, który towarzyszy wystawie:

## ARKADIA DO ZNISZCZENIA

Żyjąc w mieście, marzymy o przyrodzie, ciszy i spokoju. Miasto potrafi męczyć, drażnić, odpychać. Hałas, degradacja zieleni, gęsta zabudowa, nieustanna obecność innych ludzi, brak miejsc dla dzieci, nierzadko uciążliwi sąsiedzi, także potrafią skutecznie przyspieszyć decyzję o przeprowadzce.

Chce się zatem od tego wszystkiego uciec, odpocząć, odnaleźć swój azyl gdzieś w leśnej otulinie. Zamieszkać w domu z widokiem na łąkę lub młody zagajnik, gdzie każdego dnia rano przemykać będą sarny, zajęce i bażanty. Wierzmy, że tam życie się odmieni. Bliskość przyrody, czyste powietrze i leśne ścieżki zapraszać będą do spacerów z naszymi czworonożnymi przyjaciółmi.

Dzieci będą mogły bawić się bezpiecznie, a znajomi chętnie zawitają do nas, aby wspólnie cieszyć się podmiejską arkadią. Wieczorami ogień rozpalony w kominku pozwoli zrelaksować się i odprężyć. Przydomowe ogródki rozkwitną każdej wiosny, dając nam radość z własnoręcznie wyhodowanych plonów.

Tak wygląda to w marzeniach, marzeniach o szczęśliwym, harmonijnym życiu, z dala od wielkomiejskiego zgiełku, a jednocześnie w relatywnie bliskim z nim kontakcie. Już nie w mieście, jeszcze nie na wsi. Pomędzy.

W terminologii socjologicznej zjawisko migracji ludności miejskiej na tereny wiejskie i podmiejskie określa się suburbanizacją. Jest to etap przekształcania demograficznej i przestrzennej struktury miasta, który staje się możliwy wraz z rozwojem publicznego i prywatnego transportu.

Istotnym czynnikiem napędzającym ten proces jest także zmiana dominującego w epoce industrialnej stylu pracy oraz pojawienie się klasy średniej, która może sobie pozwolić na tego rodzaju styl życia. Efektem tego procesu jest zmiana społecznej i ekonomicznej struktury miast.

„Rozlewanie” się metropolii pociąga za sobą daleko idące konsekwencje, nie tylko w samej infrastrukturze. Jedną z nich jest przekształcenie struktury demograficznej ludności miasta. Na suburbia uciekają osoby w sile wieku i o stabilnej sytuacji finansowej, zazwyczaj posiadające dzieci, podczas gdy w mieście pozostają ludzie starsi, często o niższych dochodach. Efektem jest postępująca polaryzacja społeczeństwa, tworzenie się enklaw dostatku i biedy.

Rozrostowi przedmieść często towarzyszy zapaść centralnych dzielnic miasta i ich stopniowa pauperyzacja. Władze podmiejskich gmin także skutecznie dynamizują ten proces, starając się przyciągać inwestorów, deweloperów oraz w rezultacie nowych mieszkańców.

Zjawisko suburbanizacji jest dynamiczne, wieloaspektowe oraz w długoterminowej perspektywie niezwykle szkodliwe. Dlatego tak istotna jest w tym przypadku krytyczna analiza. Praca Artura Urbańskiego w pełni wpisuje się w ten nurt.

Zdjęciom towarzyszą fragmenty wywiadów przeprowadzonych wśród mieszkańców jednego z podmiejskich obszarów. Opowiadali oni o powodach przeprowadzenia się na tereny podmiejskie, o związanych z tym nadziejach oraz o konfrontacji z rzeczywistością.

Wywiady te pozwalają wyodrębnić katalogi zalet i rozczarowań. Wiele osób, szczególnie tych mieszkających na suburbiach od niedawna, w decyzji o przeprowadzce dostrzega przede wszystkim plusey. Jest, jak miało być: ciszej, spokojniej, bezpiecznie, czystiej. Dzieci mają tereny do zabawy, sąsiedzi nie przeszkadzają, a nawet wytwarzają się małe, lokalne wspólnoty. Jest kontakt z przyrodą, także z tą dziką.

Oczywiście ludzie ci dostrzegają pewne niebezpieczeństwa, na przykład związane z tym, że miasto rozrasta się i tym samym, to przed czym uciekali zbliża się nieuchronnie. Samotny dom z widokiem na leśną polanę, będzie jednym z wielu a cichy zakątek stanie się osiedlem, z pełną infrastrukturą dróg, sklepów, parkingów. Może nawet z czasem kolonia wolnostojących domów przekształci się w grodzone osiedle.

Rozrost miast degeneruje otaczającą je przyrodę, niszczy naturalne środowisko życia zwierząt, zabiera nam wszystkim zielone tereny, pogarsza jakość powietrza i wody. Paradoks, który tu się ujawnia, polega na tym, że pragnąc arkadii, jednocześnie uczestniczymy w jej niszczeniu, a oczekiwane polepszenie jakości życia może okazać się iluzją. Chcąc być bliżej przyrody, doprowadzamy do jej dewastacji. Odnaleziony azyl, skazany jest na zagładę. Leśne ścieżki i polany w wielkim prawdopodobieństwie szybko naznaczą ślady kół i gąsienic, a otwarte przestrzenie poprzecinane zostaną płotami.

Wraz z mijającym czasem zamieszkiwania rozrasta się zatem katalog niedogodności. Zaczyna się od pierwszej zimy i kłopotów z odśnieżaniem (co prawda w ostatnich latach relatywnie niewielkich). Potem okazuje się, że komunikacja publiczna nie zawsze działa, jak należy, a jeśli już działa, to nie ma dobrych chodników, aby bezpiecznie do niej dotrzeć. Pojawia się zatem wśród mieszkańców przedmieść konieczność utrzymywania dwóch samochodów. Te jednak w godzinach szczytu tkwią w korkach, bo przepustowość dróg prowadzących do miasta jest niewystarczająca.

Koszty eksploatacji domu okazują się wyższe niż te przewidywane, podobnie jak ceny usuwania usterek oraz przeprowadzenia napraw. Domy, które powstają na „końcu miasta”, często są zbyt duże, co ich właściciele zauważają szczególnie dotkliwie, gdy dzieci opuszczają rodzinne gniazda. Dzieci, która przez lata spędzały godziny na dojazdach do szkół i uczelni, na spotkania z przyjaciółmi, treningi, zakupy. Dla nich wyprowadzka okazuje się wielką ulgą, podczas gdy dla pozostających rodziców wielki, pusty dom może stać się nieoczekiwanym ciężarem.

W swoich wędrówkach na krańce miasta Artur Urbański wykorzystał wyjątkową porę dnia pomiędzy wieczorem a nocą. Ma to głęboki symboliczny sens. Tak jak suburbia lokują się w strefie „pomiędzy”, tak i zmierzch ma charakter przejścia, zmiany formacji i esencji czasu oraz przestrzeni.

Nocą zmienia się wszystko - na kilka godzin świat zastyga, regeneruje się i wycisza, aby od świtu ponownie rozpocząć żmudny proces przekształcania, budowania, niwelowania, wytwarzania, konsumowania. Ale konwencja przyjęta przez autora fotografii odsyła nas także do skojarzeń ze światem fantazji, baśni, sennych marzeń. Ta specyficzna atmosfera jest niemal fizycznie wyczuwalna na fotografiach Urbańskiego. Świat jeszcze jest widzialny, ale powoli traci swoją dosłowność i wyrazistość. O tej porze wszystko wygląda tajemniczo i intrygująco a jednocześnie kojąco. Zbliżająca się noc za chwilę skryje wszystko, pozostawiając nas z powidokami kończącego się dnia.

Ten konsekwentnie prowadzony gest powoduje, że Urbański przełamuje konwencje dokumentu, raportu o stanie rzeczy i zaczyna tworzyć wizualną parabolę. Konkretna realia i szczegóły przestają mieć dominujące znaczenie, istotna staje się opowieść o marzeniach, o trudzie i pracy, ale także o niszczeniu, zawłaszczaniu, stracie. Wszystko to powoduje, że mamy do czynienia z opowieścią o wiele bardziej uniwersalną i niejednoznaczną niżli mogłoby się здаwać. Opowiada ona o naszym stosunku do świata, do natury i wreszcie o nas samych.

Wiele z tych zdjęć przywołuje skojarzenia z wizualno-retoryczną figurą „krajobrazu po bitwie”. Rozorana ziemia, ledwo stojące, wykrzywione ogrodzenia, seledynowa, niepokojąca poświata. I faktycznie w tych miejscach trwa swego rodzaju bitwa, toczy się nieustanna walka o nowe lepsze życie. Ale praca Artura Urbańskiego to nie tylko metafora, wyraźnie w szerszym kontekście dostrzegam w niej niepokojącą diagnozę lub ostrzeżenie.

Niekontrolowany rozwój miast zmienia warunki naszego życia, wywołuje szereg negatywnych konsekwencji, które odczuwają zarówno ci, którzy je opuścili jak i ci, którzy w nim zostali. Dlatego też monitorowanie tego procesu, badanie kondycji metropolii, stopniowego poszerzenia jej granic oraz relacji zachodzących między centrum a peryferiami jest tak istotnym zadaniem. Fotografia doskonale nadaje się do jego realizacji.

Na zdjęciach, które nas intrygują, pomiędzy dokumentalnością medium a subiektywnością wizji artysty powstaje obszar niepewności i napięcia. Tak dzieje się w przypadku pejzaży Urbańskiego, które z jednej strony są subtelnie wyestetyzowane, niemal baśniowe, z drugiej zaś brutalnie szczerze i profetyczne.

## **Tomasz Ferenc**

### **Artur Urbański**

Fotograf dokumentalny. Tematem przewodnim jego pracy są interakcje między ideami społecznymi a współczesnym krajobrazem. Autor książek „Łódź - zdjęcia z początku wieku” i „Koniec miasta”. Brał udział w wystawach indywidualnych i zbiorowych w Grazu, Koszycach, Hamburgu, Derby, Kownie, Porto, Swansea. Jego zdjęcia zostały opublikowane przez "Sunday Times Magazine", "Guardian" i "Der Spiegel".